

Umizgi i konsultacje programowe

30 października 2023

W „Rzeźni numer 5” Kurt Vonnegut użył ciekawego porównania; po orgazmie zwycięstwa mamy rodzaj łagodnej gry miłosnej, która nazywa się “przeczesywaniem terenu”. Myślę, że odnosi się ono nie tylko do batalii militarnych, ale również – politycznych. Po wyborach, które można porównać do kulminacyjnego momentu bitwy, po orgazmie zwycięstwa, prawdziwego lub udawanego, nadchodzi łagodna gra miłosna w postaci umizgów „programowych”, no i konsultacji, które właśnie rozpoczął pan prezydent.

Zaczął od spotkania z PiS-em, a następna w kolejce była Koalicja Obywatelska, której trzon stanowi Volksdeutsche Partei, a wokół niej krążą „stronnictwa sojusznicze”. Jednocześnie trwają pokątne starania o przeciągnięcie na jedną lub drugą stronę Trzeciej Nogi, to znaczy, pardon – oczywiście Trzeciej Drogi.

Te freudowskie pomyłki biorą się chyba ze wspomnień z czasów prezydentury Kukuńka. Jak pamiętamy, najpierw wspierał on prawą nogę, potem lewą, a w końcu został między nogami, czyli czymś w rodzaju „trzeciej nogi”. Pan minister Czarnek właśnie powiedział, że jakieś rozmowy „trwają”. Może i „trwają”, bo czemu nie – ale z drugiej strony właśnie został ogłoszony skład „gabinetu cieni” z charyzmatycznym Donaldem Tuskiem jako premierem.

Ten „gabinet cieni” został ogłoszony chyba trochę na wyrost, bo – jak wiadomo, pan prezydent ma 30 dni od dnia wyborów na zwołanie pierwszego posiedzenia nowego Sejmu. Potem komuś – prawdopodobnie komuś z PiS – powierzy misję tworzenia rządu. Ten ktoś będzie miał 14 dni na ogłoszenie Sejmowi jego składu, a Sejm albo udzieli mu votum zaufania, albo nie. Jeśli PiS-owi

uda się przeciągnąć na swoją stronę Trzecią No... – to znaczy, pardon; nie żadną Trzecią Nogę, tylko oczywiście – Trzecią Droge, to wtedy votum zaufania wydaje się bardzo prawdopodobne. Jeśli nie – to następny ruch należy do pana prezydenta, który może zaproponować Sejmowi własny rząd – na przykład złożony z tzw. „fachowców spoza Sejmu”. Precedens już był w postaci rządu pana premiera Marka Belki, do którego nie przyznawało się żadne ugrupowanie parlamentarne – a on rządził, jak-gdyby-nigdy-nic. No, ale pan Marek Belka miał aż dwa pseudonimy operacyjne, co wiele wyjaśnia. Jeśli jednak Sejm w zuchwałości swojej tę propozycję odrzuci i votum zaufania takiemu rządowi nie udzieli, to wtedy sam musi przeforsować jakiś rząd i udzielić mu votum zaufania, bo jak nie, to prezydent rozwiązuje ten cały Sejm i rozpisuje nowe wybory.

Opozycja skupiona wokół Donalda Tuska i Volksdeutsche Partei już nie może się doczekać, kiedy wreszcie dorwie się do władzy. Nietrudno ich zrozumieć; 8 lat ścisłego postu robi swoje, a tu konfitury władzy już-już w zasięgu ręki. Dlatego apelują do pana prezydenta, by nie czekał 30 dni, tylko zwołał Sejm natychmiast – ale jak dotąd prezydent jest głuchy na te wołania i solennie celebruje konstytucyjne procedury, a nawet zwyczaje.

Inna rzecz, że tego „gabinetu cieni” nie musimy brać na serio. Jak bowiem pamiętamy, w roku 2007 Platforma Obywatelska też miała „gabinet cieni”. Kogóż tam nie było! Kiedy jednak przyszło do tworzenia rządu, to z tego całego „gabinetu” stanowiska swoje objęły tylko dwie osoby: pan Drzewiecki został ministrem sportu i pani Ewa Kopacz – ministrem zdrowia. Inne resorty objęły zupełnie inne osoby.

Na przykład ministrem obrony, zamiast pana Zdrojewskiego, został lekarz psychiatra Bogdan Klich. Kiedy słuchałem komentarzy niektórych generałów na temat wojny, jaką USA prowadzą na Ukrainie z Rosją do ostatniego Ukraińca, to dopiero teraz potraktowałem tę nominację z pełnym

zrozumieniem. Dla niepoznaki pan Klich prowadził jakiś instytut studiów strategicznych, ale niech nas ta nazwa nie myli, bo zajmował się on takimi zagadnieniami, jak wpływ kultury żydowskiej na polską – i temu podobnymi. Zamiast pana Chlebowskiego ministrem finansów został brytyjski poddany z pierwszorzędnymi korzeniami, pan Rostowski, ministrem sprawiedliwości – zamiast pani Pitery – pan Ćwiąkański – i tak dalej. Tłumaczyłem sobie te zdumiewające zmiany tym, że do premiera Tuska, który też zastąpił na tym stanowisku Jana Marię Rokitę, przyszedł ktoś starszy i mądrzejszy i powiedział jemu tak: „wiecie, rozumiecie, Tusk. Macie tu papierek ze składem waszego gabinetu i nic nie kombinujcie, bo wynikną z tego same zgryzoty, a my będziemy musieli przypomnieć wam, skąd wyrastają wam nogi”.

Toteż i teraz wprawdzie wiemy, że w marcu br. prezydent Józio Biden pozwolił Niemcom, jako swojej europejskiej duszeńce, urządzać Europę po swojemu, ale zdaje się że chciałby zachować kontrolę nad naszą niezwykłą armią, której zresztą podesłał amerykański kontyngent – już chyba na stałe. Zatem o ostatecznym składzie „gabinetu cieni” nie będzie decydował ani Donald Tusk, ani pan Hołownia z panem Kosiniakiem-Kamyszem, ani pan Czarzasty, tylko ludzie poważni.

Skoro my to wiemy, to wie to tym bardziej pan prezydent Duda i dlatego te wszystkie gesty nie robią na nim specjalnego wrażenia. Wiadomo, że skoro spod kurateli amerykańskiej przechodzimy, niechby i częściowo, pod kuratelę niemiecką, to na scenie politycznej naszego bantustanu musi dokonać się podmianka na pozycji lidera – taka sama, jak w roku 2015, tyle że w drugą stronę.

Niemcy już rozpoczęły urządzenie Europy po swojemu i na początek chcą zlikwidować prawo weta w Unii Europejskiej, nie tylko zastępując je głosowaniem większością, ale również ograniczając skład Rady Europejskiej, będącej organem władzy prawodawczej UE, z 27 do 15 przedstawicieli. W ten sposób na drodze budowy IV Rzeszy uczyniony zostanie kolejny milowy

krok. Musi to w działaczach Volksdeutsche Partei wzbudzać rozmaite nadzieje, bo zapowiadają surowe rozliczenia – że będą wszystkich dusić gołymi rękami – i tak dalej. W tej sytuacji bez ponownego uruchomienia chwilowo nieczynnych obozów koncentracyjnych się nie obejdzie, a kto wie, czy nie trzeba będzie budować nowych – bo winowajców zagrażających demokracji przez te 8 lat namnożyło się co niemiara. Warto w związku z tym przypomnieć, że pierwszy taki nowy obóz w Gostyninie uruchomiony został właśnie z inicjatywy pobożnego Jarosława Gowina, który w drugim rządzie Donalda był ministrem sprawiedliwości – więc taki precedens też jest. Wyobrażam sobie, jak na tę myśl musi zacierać ręce trzecie pokolenie ubowców, bo czekać ich będzie bardzo dużo wesołych miejsc pracy, w których można będzie dać upust instynktom w tak zwanym „majestacie prawa”.

I tylko Konfederacja zachowuje się tak, jakby utraciła wszelką nadzieję i jak dotąd, całą swoją aktywność kieruje do wewnątrz. Właśnie pod zarzutem „sabotowania kampanii” „zawiesiła” Janusza Korwin-Mikke, co w przełożeniu na język ludzki oznacza zakaz wypowiedzi publicznych – no i „wyrzuciła” go z Rady Liderów. Kto tam teraz w tej Radzie radzi, komu i co – tego nie wie nawet pan Grzegorz Braun, który na razie ani nie został zawieszony, ani wyrzucony – ale wszystko przed nami, bo dintojra dopiero się rozpoczęła. Może nie wyaresztują się nawzajem – jak to pisał Mrozek w dramacie ze sfer żandarmeryjnych – ale to chyba jedyna, nowa nadzieja.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)